

Katarzyna Bonda podpali Łódź

Justyna Muszyńska-Szkodzik: - Pani kryminały sprzedają się jak świeże bułeczki, od 2007 roku aż 8 tytułów. Uległa Pani modzie na takie powieści?

Katarzyna Bonda: - Gdybym miała obsadzać samą siebie w jednej z ról w „Kubusiu Puchatku”, to bym była tym osłem - malkontentem, który zawsze zauważa złe rzeczy i ze wszystkim dyskutuje. Bliżej mi do przestrzeni cienia niż jasności. Poza tym, żeby opowiadać o tym, co jest dobre, trzeba pokazać zło. Moim celem nie jest poklepywanie po plecach czytelnika i mamienie go, że jest dobrze. Uważam, że prawda zawsze jest lepsza od fikcji. Powieść kryminalna jest powieścią realistyczną, ale też psychologiczną. A psychologia najbardziej mnie interesuje. Moje pisanie wzięło się właśnie z profilowania psychologicznego, tworzeniem portretów psychologicznych nieznanego sprawcy. Uważam, że piszę po prostu powieści, takie jakie sama chciałabym czytać. A że w książce jest trup i stoi ona na półce z kryminałami, to nie ma dla mnie znaczenia. Pisanie powieści kryminalnej to dobra gimnastyka umysłowa. Nie ma innego gatunku literackiego, który stawiałby tak wielkie wyzwania. Niektórym się wydaje, że bardzo łatwo jest wymyślić kryminał. A to nieprawda. Najpierw trzeba zrobić badania terenowe, stworzyć dokumentację, szczegółowy plan...

A potem napisać 900 stron, jak w przypadku „Okularnika”?

- Sam zapis to już tylko wisienka na torcie. Uważam, że trzeba jak najdłużej trzymać książkę w brzuchu i nie spieszyć się z napisaniem. Robię bardzo dokładną dokumentację, szczegółowy plan na około trzydzieści stron. To jest najtrudniejsze. Pisanie to proces, który dzieje się niejako sam, lubię pisać ciurkiem, dniami i nocami. Wtedy niemal nie wychodzę z domu, zaniedbuje wszystko.

Jest pani autorką poradnika „Maszyna do pisania. Kurs kreatywnego pisania”. Naprawdę wierzy pani, że można kogoś nauczyć pisania książek?

- Można nauczyć się mechanizmów działania, poznać narzędzia dramaturgiczne, sposoby budowania postaci. Dowiedzieć się, jak dobierać typy narracji, co jest kluczowe dla dobrej powieści. Można nauczyć się znajdować tematy, snuć opowieści, budować zwroty akcji. Poznać narzędzia, rodzaj abecadła pisarskiego, który jest potrzebny pisarzowi jak tabliczka mnożenia w szkole.

A przepis na bestseller?

- Nie ma jednej recepty. Jeśli ktoś nie ma talentu, to nigdy bestsellera nie napisze. W pewnym momencie pisarz zostaje sam ze swoją opowieścią. Jeśli ma dar, to sobie poradzi. Sama nienawidzę pisać, to jest upiorne, będę się nad każdym zdaniem. Trzeba mieć strategicznie zaplanowane wszystko, jest to fizycznie wyczerpujące i bardzo nudne. Sam zapis to jest rzemiosło.

Była pani sprawozdawcą sądowym w jednym z ogólnopolskich dzienników, napisała kryminalny dokument „Polskie morderczynie”. Poznała pani profil psychologiczny zabójczyni? Skąd bierze się zło w kobiecie, która zabija?

- Zbrodnia kobieca różni się od przestępstw dokonywanych przez mężczyzn. Po pierwsze zdarza się

o wiele rzadziej. Oczywiście nie można stworzyć jednego portretu psychologicznego zabójczyni. Natomiast jest kilka wspólnych mianowników. Bardzo ważne jest pytanie – skąd się bierze zło w kobiecie? Żeby kobieta pomyślała w ogóle o zabójstwie, a potem go dokonała, to sama w przeszłości, w dzieciństwie musi być ofiarą. Nie musi wystąpić przemoc fizyczna ani molestowanie seksualne, ale z pewnością muszą zadziałać mechanizmy przemocy psychicznej, której nie widać. Często rodzinnej, bo jak pisał Tolstoj: nie ma rodzin idealnych. Kobiety nie popełniają morderstw z motywów seksualnych, nie ma też wśród kobiet seryjnych morderców. Kobiety dochodzą do przestępstwa, bo nie mają innego wyjścia, bo bronią siebie lub swoich dzieci albo dokonują okrutnych zbrodni, bo muszą zabezpieczyć finanse dla rodziny. Takie kobiety nie miały nigdy oparcia w silnym mężczyźnie, nie miały pozytywnego wzorca ojca. Nawet jeśli żyły w pełnej, katolickiej rodzinie, to za fasadą poprawności moralnej, w czterech ścianach kryły się pewne tajemnice, które powodowały zaburzenia w matrycy psychologicznej tych kobiet, które się potem multiplikowały w dorosłym życiu. Poza tym kobieta zwleka z decyzją o zbrodni. Obmyśla ją tak długo, a potem np. trafia jednym ciosem noża dokładnie w serce.

A gdy już zabije...

– Kobieta przekracza granicę, myśli o zbrodni, ale tak naprawdę nie chce tego zrobić, a po fakcie często zaciera ślady, ukrywa zwłoki, mataczy. Robi to po to, by stać się na powrót świętą i przywrócić dobre imię kobiecości. Nie chce być złą, wstydzi się tego. Podczas gdy wszyscy myślą, że popełniła morderstwo z wyrachowania, a media przedstawiają zabójczynię jak bestię, monstrum, zepsute do szpiku kości. Kobiety po dokonaniu zbrodni próbują się oczyścić, zaklinają rzeczywistość, mają tak silne poczucie winy, że często wypierają prawdę o zdarzeniu. Są wręcz przekonane, że tego nie zrobiły. Wierzą w to do końca, nawet gdy sąd nie ma żadnych wątpliwości o ich winie. Ten mechanizm wyparcia pozwala im przetrwać.

W pani powieściach po drugiej stronie barykady też jest kobieta - Sasza Załuska - była policjantka, alkoholiczka z mroczną przeszłością...

– Jak wymyślałam Saszę, to w polskim kryminale nie było bohaterów płci żeńskiej. W policji panuje teraz pewna tendencja – kobiety wręcz garną się do tego zawodu, jest wzrost zainteresowania pracą w policji o 70 procent. Natomiast w komisariatach nadal panuje szowinizm. Wykładowcy szkół policyjnych denerwują się i mówią: będziemy pracować teraz z samymi babami! Jak to usłyszałam, to pomyślałam, że najwyższy czas na kobietą bohaterką, ale nie taką, która jechała na koniu i nagle znalazła trupa albo lepiła pierogi i postanowiła rozwiązać zagadkę kryminalną. Sasza jest profesjonalistką, z ideowym zacięciem, poważnie podchodzi do sprawy, nie przez przypadek wykonuje ten zawód. Sasza to hołd dla wszystkich kobiet, które są genialne w swojej robocie. Wcale nie siedzą na cywilnych etatach i w spódnicy balansują nogami, ale jeżdżą na zdarzenia, oglądziny zwłok i są pełnoprawnymi policjantkami, profesjonalnie przygotowanymi do takiej pracy.

Akcja trzeciej części tetralogii „Cztery żywioły Saszy Załuskiej”, która ukaże się we wrześniu przyszłego roku, będzie rozgrywać się w Łodzi...

– Będę Łódź podpalać, będę też eksplozje, szykuję wam ostrą jazdę, uważajcie! Będzie u was grasował pewien podpalacz. Do Łodzi zawsze miałam sentyment i ciepłe uczucia – studiowałam tu scenariopisarstwo, kiedyś bywałam tu bardzo często. Ale wcześniej nie patrzyłam na to miasto jak na teren akcji powieści. To od lat miasto ukochane przez artystów. Kocham Łódź także dlatego, że jest tak opustoszała. Jest wiele przestrzeni – hal włókienniczych, targowych, fabryk – które zajmują połacie ziemi, ale wokół nie ma nikogo. Cała ta energia wpływa na morale ludzi, na ich marzenia, na

nerw i flaki tego miasta. Będzie to rzecz jasna kontynuacja losów Saszy Załuskiej i całkiem nowa zagadka, z którą bohaterka będzie musiała się zmierzyć. Będzie musiała stawić czoła szalonemu przestępcy. Więcej nie mogę zdradzić.

Wybrała pani nasze miasto ze względu na... potencjał przestępczy?

- Kiedy przyjechałam do Łodzi wiosną na jedno ze spotkań autorskich, to właśnie płonęła fabryka klejów, a nad miastem latały wojskowe samoloty. Poczułam ciarki na plecach i pomyślałam: przecież to moja fabuła, której jeszcze nie napisałam. To był znak. Nie mogłam tego omenu zbagatelizować. Niedługo później przyjechałam na tzw. „suchą dokumentację”, a więc szukałam miejsc, które byłyby ciekawe fabularnie.

Czyli to nie statystyki kryminalne przyciągnęły panią do Łodzi...

- Nie ma drugiego miasta w Polsce, gdzie w samym centrum miasta znajdowałoby się tyle lokali komunalnych. W tych wspaniałych kamienicach obok dygnitarzy, artystów, architektów czy dziennikarzy, mieszkają osoby, które ledwie wiążą koniec z końcem, co nie zawsze oznacza patologię, ale pewien dramat. Dla mnie wybór lokacji jest kluczowy, bo nie piszę tylko powieści kryminalnej, ale tworzę opowieść o mieście. Nawet będzie można prowadzić wycieczki po mieście tropem „Lampionów”. Zamierzam pokazać dwie twarze Łodzi. Tę piękną z pałacami, kamienicami, odjazdowymi muralami i jej rewers z brudnymi budynkami, pustymi halami pofabrycznymi. To jest dla mnie rodzaj paliwa powieściowego.

Jakie łódzkie zaułki staną się siedliskami występku?

- Jeśli na co dzień mieszka się w Łodzi, to wielu rzeczy się nie widzi. Dla mnie bardzo ciekawe są łódzkie dysonanse. Tu każde miejsce może być plenerem, lokacją do powieści. Nie zabraknie oczywiście ulicy Piotrkowskiej z szemranymi bramami. Będą lofty Scheiblera, stare fabryki, pasaż Róży wyłożony lusterkami. Pokażę Bałuty, ale nie tylko jako siedlisko biedy, ale jako przestrzeń z trudną historią żydowskiego getta. Te miejsca, które budzą ambiwalentne emocje, tak jak np. przystanek przesiadkowy zwany „zemstą jednorożca”.

Często tłem dla polskich kryminałów są trudne wydarzenia polskiej historii. Krajewski, Miłoszewski, Bonda - wszyscy piszecie o historii...

- Nie wierzę w pisanie opowieści, która dzieje się tylko „tu i teraz”, bo teraźniejszość zawsze jest konsekwencją przeszłości i nie da się od tego odciąć. Mało tego, to co dzieje teraz, będzie infekowało na przyszłość.

Zobaczmy pani powieści na szklanym ekranie?

- Chciałabym mieć adaptacje wszystkich moich książek. Sprzedałam prawa do moich książek filmowcom, teraz to od nich zależy, co z tym zrobią. Mają czas do końca przyszłego roku na

napisanie scenariusza.

Zawsze już będzie pani pisała kryminały?

- A właśnie, że nie. Pokażę światu, że mogę pisać... romanse. Uważam, że wiele można zrobić dla tego gatunku.